

HELENA SITAREK

AMANDA CROSS

*PROFESOR NIE ŻYJE* [fragmenty]

Rozczarowanie życiem pojawia się wtedy, gdy odkrywasz, że nikt się z tobą nie zgadza [...] To, na ile inni przyznają ci rację, ważne jest dopóty, dopóki w pełni nie uświadomisz sobie, na ile ci jej odmawiają. I wtedy mówisz sobie: będę pisać dla siebie i dla obcych, będę dla siebie i dla obcych i tak oto stajesz się starym mężczyzną albo starą kobietą.

Gertrude Stein, *Making of Americans*

KATE FANSLER powiodła spojrzeniem po zgromadzonych przy dużym konferencyjnym stole mężczyznach – tych naprzeciwko i tych po obu jej stronach. [...] Ich twarze od dawna wyćwiczone były w skrywaniu irytacji, ale nie znużenia. Wstała, zdeterminowana, aby wyłgać się jakoś ze spotkania. [...] Poszłaby do siebie, wypiłaby drinka, wyciągnęłaby stopy ku górze. [...] Zatrzymawszy się na moment w damskiej toalecie na parterze, z rozbawieniem spojrzała na małą, okrągłą plakietkę nalepioną na lustrze: „Bóg o Ciebie zadba, jeśli Jej zaufasz”. Kate uśmiechnęła się i ruszyła do domu.

Nie brak takich – pomyślała, sącząc martini i pozwalając, by wrażenia dnia ułożyły się jej w głowie – którzy powiedzieliby, że bez względu na to, czy Bóg istnieje i jakiej jest płci, o Kate dba w szczególności. Trudno zaprzeczyć. Urodzona w zamożnej, ustosunkowanej rodzinie cieszyła się wszystkimi zaletami tego stanu. Szczęśliwie uniknęła jednak typowych dla niego mankamentów. W wolnym tłumaczeniu, oznaczało to, że choć miała przywilej bogactwa, jej przekonania nie podlegały konwenansom. Zdeterminowana, by spełnić się zawodowo – co w jej środowisku było co najmniej ekscentryczne – wyładała literaturę na jednym z największych i najbardziej prestiżowych nowojorskich uniwersytetów. Wzięła też stosunkowo późny ślub, nie tyle dla oszałamiających rozkoszy, co raczej dla towarzystwa, ponieważ ani ona, ani jej mąż nie postrzegali małżeństwa jako niekończącego się pasma pożądania i kolacji w najlepszych restauracjach. [...]

Ceną życiowego powodzenia Kate było znużenie. Czyli – by ubrać to w bardziej górnolotne, przystające do akademickiego rejestru słowa – pogrążenie się w pradawnym grzechu anomii, gdy kolejne wyzwania nie przynosiły satysfakcji. [...] Robiąc sobie nowe martini i odpychając myśli o obiedzie, Kate przyznała, że być może dotknęło ją coś w rodzaju tej ciemności, w której według

Koheleta przemija żądza<sup>1</sup> i że właśnie to obudziło w niej detektywistyczną żyłkę. [...] Od dłuższego czasu nie badała jednak żadnego przestępstwa.

Odniosła kieliszek do kuchni i wróciła do rozważań o obiedzie. Nie, to nie grzech anomii – zdecydowała ubijając jajka widelcem; prędzej to, co Francuzi zwą *aboulie*<sup>2</sup>: *l'absence morbide de volonté*. „Co za nonsens” – mruknęła, sięgając po patelnię do omletów. „Jeśli nie będziesz uważać,” – napomniła samą siebie – „zaczнешь brzmieć jak jedna z tych pozbawionych celu bohaterek George Eliot, o których tyle rozprawiasz. Z tą różnicą, że tobie polecają oddać się w Boże ręce i czekać aż Wszchemogąca zajmie się resztą.”

— OCZYWIŚCIE, — powiedział Mark Evergreen, gdy kelner podał lunch, napełnił im szklanki wodą i odszedł w głąb wydziałowej stołówki. [...]

— Gdyby Harvard zaprosił cię do siebie, zgodziłbyś się, Mark?

— Pomknąłbym jak strzała.

— Dlaczego?

— Nienawidzę Nowego Jorku. Ucząc na Harvardzie, mógłbym mieszkać na wsi i mieć łódź.

— A ja Nowy Jork kocham. Nawet sobie nie wyobrażam mieszkać w pobliżu Harvard Square, gdzie wszyscy są tacy agresywnie młodzi.

— Mogłabyś jednak rozważyć wizytę. Słyszałem, że przenieśli tę wielką stację metra na środek placu. No wiesz, tę, której według jakiejś harvardzkiej gazety sprzeciwiał się rektor Lowell. Kontrowersyjny nagłówek: „Rektor obawia się, że budowa na Harvard Square nie zrobi mu dobrze”, z tego co pamiętam. Nie próbuj się nie uśmiechać, Kate; wiem, że cię to bawi.

---

<sup>1</sup> Nowa Biblia Gdańska, Koh, 12, 5: *Gdy przed każdym wzniesieniem występuje obawa; po drodze zjawiają się straszdyła i zakwita drzewo migdałowe; gdy szarańcza jest ociążalą, jak również przemija żądza. Bowiem człowiek idzie do swego wiecznego domu, a po ulicach krążą żalobnicy.*

Cały powyższy fragment jest metaforą śmierci. Wspomniana w tekście przemijająca żądza, to uproszczenie oryginalnej metafory, która w Biblii Tysiąclecia brzmi: [...] *i pękać będą kapary*. [...]. Owoce te mają to do siebie, że, gdy dojrzeją, pękają nagle i gwałtownie. Mogą więc symbolizować przypadki śmierci niespodziewanej – brutalny koniec wszelkich pragnień. (Z. Włodarczyk: *Rośliny biblijne. Leksykon*. Kraków: Instytut Botaniki im. W. Szafera PAN, 2011) Uproszczenie to występuje w wielu angielskich tłumaczeniach Biblii (np. KJV, NIV); Kate odwołuje się do jednego z nich.

<sup>2</sup> abulia: chorobliwy brak woli (fr)